

Jubileusz prof. Władysława Markiewicza

Fragmety wystąpienia Jubilata

Dnia 2 stycznia 2010 r. członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk i były wiceprezes tej korporacji uczonych, wybitny socjolog, prof. Władysław Markiewicz ukończył dziewięćdziesiąt lat. Z tej okazji Wyższa Szkoła Liderów Społecznych i Mediów, której jubilat jest obecnie rektorem, we współpracy z Wydziałem I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, urządziły w dniu 15 stycznia br. w Pałacu Staszica w Warszawie spotkanie jubileuszowe. Podczas tej uroczystości, obok licznych przemówień, m.in. przewodniczącego Wydziału prof. Stanisława Mossakowskiego, przedstawicieli Wyższej Szkoły oraz kolegów i przyjaciół Jubilata, został wyświetlony filmowy wywiad z Profesorem przeprowadzony przez reżysera Jerzego Diatłowickiego. Na zakończenie uroczystości głos zabrał sam Jubilat i dziękując zebrany, podzielił się z nimi garścią wspomnień, które – jako bardzo znamienne dla epoki i czasów jego życia – pozwalamy sobie poniżej zacytować:

„**Moi Drodzy** ...od pewnego czasu, a dokładnie mówiąc od dwóch tygodni, pod ciągłym naporem, że tak powiem ciekawskich, także przyjaciół, kolegów, wytworzyłem sobie pewne standardowe odpowiedzi na zadawane pytania: **po pierwsze**, jak Tyś to robił, że doczekałeś tak późnego wieku? Otóż odpowiadam, że nie wiem, jak to się stało, że dożyłem 90 lat. Jako uczeń byłem wątłym chłopcem, ale zdrowym, nigdy obłożnie nie chorowałem. Przez 4 lata gimnazjum, przy testach końcowych podawano zawsze informację o opuszczonych dniach. Ani razu nie opuściłem nauki, co świadczy o tym, że nigdy też nie wagarowałem. Później, w czasie okupacji, pracowałem bardzo ciężko fizycznie u Bauera i na kolei przy wymianie torów. Niemcy wymieniali te tory na dębowe, drewno mieli w Polsce za darmo a potrzebowali stali. Podczas pobytu w obozie koncentracyjnym, po dwóch latach osiągnąłem stan kompletnego muzułmaństwa. Jak wiecie muzułmanie, to więźniowie doprowadzeni do progu śmierci. Ważyłem 42 kilo, miałem już chorobę głodową, opuchnięte do niebywałych rozmiarów nogi. Nabawiłem się obustronnego, ropnego zapalenia opłucnej, świerzbu, notorycznie atakowały mnie biegunki, zapalenia migdałków oraz ciągle bóle zębów. Dostałem też czterech flegmon na nogach. Nie wiem, czy wiecie, co to jest flegmona? Jest to owrzodzenie, które atakuje ciało aż do kości. Z tego beznadziejnego stanu wydobyli mnie przyjaciele, polscy lekarze z obozowego szpitala. Jak oni tego dokonali, po dziś dzień nie wiem i przypisuję ten sukces cudownym wręcz działaniom. Później, o czym mówiłem w wywiadzie filmowym, byłem we Włoszech i w Anglii, w II Korpusie. Tam, przy doskonałym wyżywieniu, zupełnie postawili mnie na nogi.

W 1947 roku wróciłem do kraju. Początkowo żyło mi się raczej skromnie, ale odzywałem się porządnie, no i chorowałem bardzo rzadko. Kiedy czasem zdarzało mi się zachorować, to po pół roku pobytu w Zakopanem bardzo szybko wracałem do zdrowia. I tak dożyłem 90 lat i nadal nie mogę odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało. Nigdy z własnej woli nie próbowałem rzucić palenia. Dopiero w 1994 roku stosunkowo lekki zawał spowodował strach i rzucenie palenia. Nigdy też nie wylewałem za kołnierz, byłem raczej niejadkiem i takim niejadkiem pozostałem. Lubię jedzenie skromne.

Drugie pytanie, którym mnie raczą znajomi, to: jak bym ułożył sobie życie, gdybym mógł je rozpocząć od nowa? Otóż, do czasu obozu, ten okres trzeba traktować jako absolutnie wyjątkowy – nie wiem. Od czasu wyjścia z obozu, w zasadzie nie zmieniłbym swojego życia. Jestem z niego całkowicie zadowolony, zwłaszcza z wyboru studiów i specjalności naukowej. Z socjologią po raz pierwszy zetknąłem się i zapalałem do niej, że tak powiem miłością we Włoszech, w II Korpusie, kiedy trafiło do moich rąk dzieło Józefa Chałasińskiego *Młode pokolenie chłopów*. Książkę tę wydano w czasie okupacji, za poręczeniem głównie Poniatowskiego. Ja tę książkę kupiłem i po prostu zachwycała mnie do tego stopnia, że kiedy wróciłem do Polski w 1947 roku, od razu zapisałem się na socjologię. Nawiasem mówiąc, zapisałem się wtedy głównie dzięki zaświadczeniu, że służyłem w II Korpusie. Poza tym wtedy przy selekcji przyjęć na wyższe uczelnie liczyło się pochodzenie społeczne, a ja miałem robotnicze. Także pomocne były: okres okupacji, udział w partyzantce, pobyt w obozie czy na robotach. Ale ja nie miałem na to żadnych potwierdzeń, natomiast miałem dowód, że służyłem w Wojsku Polskim za granicą. Na tej podstawie zostałem przyjęty na studia. Ma to charakter o tyle śmieszny, że później za to samo prześladowano. Muszę powiedzieć, że ani ja, ani inni koledzy, na przykład Janek Danecki, który ze mną był we Włoszech, nie mieliśmy żadnych nieprzyjemności z powodu służby w Wojsku Polskim na Zachodzie. W każdym razie moje losy potoczyły się później w sposób harmonijny, stosunkowo bezkonfliktowy i gdybym miał swoje życie powtórzyć, to bez wahania zacząłbym je na nowo tak, jak zaczynałem od 1947 roku.

Trzecie pytanie dotyczy mojej, że tak powiem kariery, głównie jako naukowca i jako uczonego. Tu ocena jest oczywiście trudniejsza, bo z natury rzeczy musi być zabarwiona subiektywnie. Wydaje mi się, że swoje powinności, swoje powołanie uczonego spełniłem zgodnie z tymi normami, które w nauce obowiązują. Jak wiadomo, domagamy się od uczonych z prawdziwego zdarzenia odwagi, bezinteresowności i bezstronności, i wydaje mi się, że te dwa warunki przynależności do naszego stanu zadowalająco spełniałem. W naszych polskich ówczesnych warunkach przynależności do tak zwanego obozu socjalistycznego, bardzo istotnym, jeszcze dodatkowym czynnikiem wartościującym postawę uczonego był jego stosunek do pluralizmu, do szanowania i respektowania cudzych poglądów, zwłaszcza jeśli nie mieściły się one w ówczesnych standardach

czy były atakowane przez władze. Jak wiadomo, w Polsce obowiązywała zasada, że prymat marksizmu i leninizmu w naukach społecznych może być osiągnięty tylko poprzez dyskusję. W każdym razie w pierwszej pracy na temat pluralizmu (kiedy dopuszczono to pojęcie do nauki polskiej) prof. Ehrlich w przedmowie do swojej książki o pluralizmie stwierdził, że dwóch profesorów, Jan Szczepański i Władysław Markiewicz, umożliwiło mu poprzez swoje starania jej wydanie. Podobnie rzecz się miała ze stosowaniem w nauce polskiej kultury politycznej. Byłem tym, który pierwszy publikował o kulturze politycznej, jako o przedmiocie badań naukowych we wrocławskiej „Odrze”. Także wydaje mi się, że nie zawiodłem tych wszystkich osób i ich ewentualnych oczekiwań, jakie każdy porządny człowiek pod moim adresem, jako uczonego, kierował. Na koniec: zwracają się do mnie ludzie o pewne rady. Jak żyć? Jak postępować w nadchodzącej przyszłości? Otóż nie wysiłam się i nie próbuję nawet na to pytanie zadowolająco odpowiedzieć. Myślę, że trzeba w życiu przestrzegać starych, utartych, wypróbowanych zasad.

Po pierwsze: pamiętać o tym, co mówił umierając, kanclerz szwedzki do swego syna, „synku, pamiętaj, jak małą ilością rozumu rządzony jest ten świat”. Wydaje mi się, że w Polsce za sprawą jawnej głupoty dzieje się więcej zła aniżeli za sprawą niezawinionych przez społeczeństwo kryzysów, czy za sprawą nieszczęść naturalnych.

Po drugie namawiałbym do respektowania zasady, iż najwyższą wartością w życiu dla każdego z nas jest grono przyjaciół, którymi potrafimy się otoczyć. Mówię to nie tylko jako były więzień obozu koncentracyjnego, który miał prawo przeżyć o własnych siłach najwyżej 20 dni. Bez przyjaźni, bez pomocy przyjaciół, nie można było obozu przeżyć – po prostu. Przy wykonywaniu niektórych prac, na przykład w kamieniołomie, człowiek o mojej kondycji fizycznej mógł przeżyć najwyżej 12 godzin, nie dłużej. Tylko dzięki przyjaciołom żyję i dzięki małżeństwu, które trwa już 60 lat i które z upływem czasu przekształca się w gruncie rzeczy w przyjaźń, dozgonną, trwałą, mocną przyjaźń. Moi drodzy ...życzę Wam niezawodnego grona przyjaciół, aby każdy z Was potrafił to grono przyjaciół sobie dobrać.

I wreszcie **po trzecie**, wydaje mi się, że trzeba w sobie pielęgnować lub budować zdolność wczucia się w cudze położenie. Empatia jest zresztą dla socjologa elementem warsztatu badawczego. Bez empatii byłyby niemożliwe badania terenowe. Ale empatia służy przede wszystkim temu, aby dobrze się czuć wśród ludzi, aby ludzi pokochać. I tego bym Wam wszystkim również życzył.

Żegnam się z Wami i powiem, że kiedy się skończy 90 lat, nie ma się już wielkich oczekiwań co do trwania życia również. Dlatego z westchnieniem zacytuję koniec pierwszego tomu *Ludzi bezdomnych*, mojego ukochanego pisarza, Stefana Żeromskiego „...o jasne kwiaty mojej doliny...” Obyście dłużej żyli niż ja!

